

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy“

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

17

— Księżniczka Kita ucieszy się bardzo! Zakończana jest poprostu w tobie Harry! Wyobrażam sobie jakby cię własne dzieci kochały! Gdybyś tylko chciał się ożenić!

— Przeklęta Ewo! — zawołał lord Cateley. — Jakże byłabyś nieznosna, gdybyś nie była moją ukochaną siostrą!...

Lecz drwiąca twarz John Harry'ego zmieniła się nagle i złagodniała po odejściu siostry i niespodziewanie może dla niego samego, nieśmiała iza zwiłyła jego oczy.

— Boże mój — szepnął wzruszony — czy to możliwe, aby się to wszystko urzeczywistnić mogło!... By tyle radości i szczęścia wynagrodziło mi przeżyte bóle i rozczarowania. Czy miałby to być łaskawy odwet za ofiarę, którą sumienie nakazywało mi ponieść, gdy poznałem wielkość duszy i wspaniałomyślność człowieka, którego obraziłem?

John Harry Goldenspech rzadko kiedy zwracał się myślą do Boga, nawet w chwilach największego niebezpieczeństwa życia; podczas pobytu swojego w Afryce poświęcał tylko, krótką chwilę, odczytaniu kilku wierszy z Biblii, ufając zresztą swojej energii i sile. Lecz w danym wypadku, nie uczynił nic tak nadzwyczajnego; przezwyciężył tylko gorące pragnienie wtargnięcia do pałacu księcia Kiwani i zabrania mu na zawsze księżniczki Kity, w epoce, kiedy była jeszcze małym dzieckiem! Ale przekonał się wówczas, że nie jego córce nie groziło ze strony zdradzonego męża, że uwielbianą była i wprost bałwochwalczą otoczona opieką. I tak dobrze zrozumiał uczucie, pod wpływem którego książę działał, że postanowił uciec, odstępując mu wszelkie prawa do małej księżniczki.

Zadawał sobie wiadomością rok rocznie przysyłaną, przez jednego z przyjaciół, zamieszkującego Indye, że księżniczka Kita żyje i jest szczęśliwą. Ale gdy spostrzegł, że przyjaciel ten zgaduje tajemniczą przyczynę jego zainteresowania, prosił go o zaprzestanie tego czuwania i więcej się do niego nie zwracał. Działo się to w epoce wyjazdu jego do Afryki i dziwnym zbiegiem okoliczności, czy też losu, w czasie tym siostra jego, miss Ewangelina, objęła stanowisko opiekunki i towarzyszki małej księżniczki w pałacu Kiwani.

A obecnie odnaleźli się wszyscy w Paryżu, w nieprzewidzianych najśmielszym marzeniem okolicznościach! Wkrótce książę z rodziną zapewne powróci do Indyi, gdzie i John Harry zamierzał spędzić resztę swojego życia. Poświęcając się więc krajowym sprawom i interesom księcia, mógł równocześnie pracować dla swojej córki! Wiadomem było lordowi Cateley, że księciu Kiwani, z pomiędzy wszystkich indyjskich władców, groziło największe niebezpieczeństwo ze strony szalonych fanatyków, pragnących zrewolucjonizować kraj cały.

— Sledzić będę wszystkie te tajne stowarzyszenia — mówił do siebie John Harry. — Zniszczę tę niebezpieczną sektę fakirow, która pod osłoną religii zajmuje się zgubną polityką. Czuwać będę nad porządkiem państwa Kiwani, i jeżeli pomiędzy młodymi książętami indyjskimi znajdę człowieka, godnego miłości mojego dziecka, człowieka o umyśle niezależnym i liberalnym, lecz przyjaciela Anglików, uczynię wszystko, aby związek ten poprzeć.

Ale czy naprawdę, nie byłoby to zawiele szczęścia?

I w chwili, gdy właśnie zwątpienie to jak kleszczami ścisnęło jego serce, uczył John Harry silne wstrząśnienie całego ciała i że ręce jego i nogi stają się nagle zimne, jak lód.

— Wzruszam się, jak kobieta, niepotrzebnie — zauważył z uśmiechem — przypisując to wzburzenie fizyczne jedynie wstrząśnieniu moralnemu.

Bezwiednie prawie wyciągnął się na wygodnej otomanie i plecy oparł o stos spiętrzonych, miękkich poduszek.

Lecz w tej chwili właśnie przypomniał sobie, że od podobnych objawów, rozpoczynał się zawsze u niego silny atak febrы.

— Ej! co znowu! — starał się zwalczyć niepokój. — Jestem przecież tak zdrow od sześciu miesięcy! Może tylko przeziębilem się lekko, bo na ulicach tego Paryża dyabelskie hulają przeciągi.

Lecz dreszcze coraz silniejsze wstrząsały ciałem

lorda Cateley, zadzwonił więc na służącego, by go okrył ciepłym kocem.

Wpadł Bamboul, murzyn i stanął wylekniiony u progu.

— Ah! panie mój! panie! co wam jest?

— Ależ nic! nic zupełnie — uspokoił go John Harry — to nie febra, mój dobry Bamboulu — nie lękaj się! Ot! zawiąło mnie gdzieś! Okryj mnie dobrze!

Bamboul pokręcił głową i otulając ciepłym kocem swojego pana, szepnął z przejęciem:

— Bamboul nie kontent! Bamboul od wczoraj już wiedział!...

— O czym to wiesz, od wczoraj Bamboul?

— A nawet od dwóch dni! Kiedy mój pan nie mówi zwyczajnym, suchym głosem, kiedy oczy mojego pana nie błyszczą stalowym blaskiem, to już znak, że febra gdzieś niedaleko!... I gdybym był moim panem, byłbym już zażył chininy!...

— Nie znajdujemy się już na szczęście w twoim obrzydliwym kraju, Bamboul, gdzie musiałem karmić się chininą i to w dawkach, któreby stado bawołów z nóg zważyło! To tylko lekkie dreszcze, nic więcej!

— Jeżeli mój pan nie weźmie chininy — odparł już zirytowany murzyn — to wypić musi natychmiast parę szklanek gorącego grogu. Bamboul pójdzie go przyrzadzić.

— Ależ ja dopiero przed chwilą wypilem herbatę! — słabo już protestował John Harry. Widocznie znajdował się w anormalnym stanie, bo gdy w parę minut później Bamboul przyniósł napój, wypił go, nie czyniąc już żadnego oporu.

— Pan mój już dzisiaj nigdzie nie wyjdzie — rozkazywał dalej murzyn. — Pan chory, nie pójdzie do ambasady.

Na wieść o chorobie pana, służący Hindus wsunął się nieśmiało do pokoju, lecz wyszedł zaraz, wydalony gniewnym ruchem Bamboula. John Harry lubiał się nim posługiwać przy porannej toalecie, lecz w razie choroby powierzał się najchętniej staraniom Murzyna.

Napadł febrы trwał dość długo, John Harry miał wrażenie, że krew jego w żyłach ścina się w lód, chwilami zdawało mu się, że głowę ma zupełnie pustą, to znowu rozsadzi ją gwałtowny przypływ krwi, który mgłą przysnuwał oczy.

Po jakimś czasie ciało zaczęło powoli rozgrzewać się, i John Harry mógł już mówić.

— No widzisz Bamboul — szepnął uśmiechając się — już przeszło!

— Ale mój pan musi wziąć wstrzyknięcie z chininy!...

— Nie, Bamboul, nie! Dziś jem obiad w ambasadzie, a ta twoja chinina czyni mnie zanadto ociężałym!

— To pan mój chce widocznie dostać jutro silniejszego jeszcze ataku!

— Tak sądzisz? — szepnął John Harry, już pokonany.

— Bamboul przygotowuje zaraz wstrzykawkę.

Ale John Harry chciał się jeszcze napić grogu; murzyn powierzył więc przygotowanie wstrzykawki z chininą Hindusowi, który także z dawkami był już obeznany.

Wypiwszy grog John Harry wyciągnął ramię, posłuszny jak dziecko, choć mrucał coś pod nosem.

— Czy to pierwsza doza? — zapytał po chwili.

Hindus uczynił potakujący ruch głową, lecz Bamboul niezadowolony potrząsnął głową; byłby wolał zaaplikować natychmiast najsilniejszą dawkę, bo przeczuwał gwałtowny napad febrы u swojego pana.

Po wstrzyknięciu ogarnęło Johna Harry'ego głębokie odrętwienie, niebawem usnął, rozkazawszy przedtem, aby go obudzono o godzinie siódmej. Zdrow, czy chory, musiał być o tej porze w ambasadzie. Ale o godzinie siódmej Bamboul z wielkim trudem zdołał go obudzić, a gdy nareszcie John Harry otworzył oczy, długą chwilę był jeszcze nieprzytomny i nieświadomy rzeczywistości.

— Coś dziwnego dzieje się ze mną! Inaczej zwykle czuję się po chininie — zauważył słabym głosem.

— Bo pan mój wziął za małą dawkę — odpowiedział służący.

Jednakże John Harry wstał i musiał użyć całej swej silnej woli, aby się utrzymać na nogach. I przed samem wyjściem wypił duży kieliszek koniaku.

Powróciwszy wieczorem do siebie, lord Cateley nie umiał sobie zdać sprawy z przebiegu przyjęcia w ambasadzie; miał o niem niewyraźne i niejasne wspomnienie. A zebranych gości również musiał uderzyć nienormalne zachowanie się jego. Podczas obiadu ambasador kilkakrotnie zwracał się do lorda, lecz bezskutecznie. John Harry, albo nie odpowiadał

wcale, jakgdyby pogrążony w głębokim zamyśleniu, lub też odpowiadał jego były bez związku i sensu. W gabinecie, gdzie po skończonym obiedzie, panowie udali się na cygara, John Harry opadł bezsilny na fotel i momentalnie usnął na kilka minut. Zauważono więc jednogłośnie, że lord Cateley jest przemęczony wytężającą pracą, i wysłano spiesznie raport do Anglii, w którym zwracano uwagę na stan wyczerpania lorda, z powodu którego nie będzie on w możności wypełnić powierzonej mu wielkiej misji politycznej. Jasne było, że człowiek tak wyjątkowo przez los wybrany, musiał wokoło siebie wzbudzać zazdrość i niechęć.

Nazajutrz jednak John Harry wstał zdrowszy, prawie bez śladów przebytej niedyspozycji. Uradowany z pięknej pogody, rozkazał osiodłać sobie Nadira, konia czystej krwi, lecz mającego swoje nieokielzane kaprysy i fantazje.

Usłyszawszy ten rozkaz Bamboul zniecierpliwił się:

— Mój pan nie jest rozsądny! Mój pan chory na wielką febrę. Jeżeli chce wyjść, to lepiej przejechać się powozem, albo najlepiej siedzieć w domu!

— Nie nudź mnie, mój kochany! — odpowiedział John Harry.

Pomimo osłabienia i pewnej ociężałości całego ciała, nic, dnia tego, nie powstrzymało by go od przejażdżki do lasku Bulońskiego, gdzie miał nadzieję ujrzeć księżniczkę Kitę.

— To niech mój pan zażyje chociaż proszek antypiryny, bo pewnie go głowa rozboli.

John Harry zażył nawet dwa, byleby się uwolnić od dalszych uwag służącego, lecz skrzywił się niechętnie, gdy Hindus podszedł do niego z przygotowaną dawką chininy.

— Przecież już wzięłem jedno wstrzyknięcie wczoraj.

— Ale bardzo słabe, milordzie — zauważył Hindus. — Trzeba zapobiedz powtórному napadowi gorączki.

— No, dobrze już, dawaj, ale jeżeli tak zasnę jak wczoraj.

— Bo wczoraj był już wieczór.

— Możliwe.

Słońce świeciło jasno i potokami złotego światła zalewało sypialnię. Przed oczami lorda Cateley ukazała się nagle drobna postać księżniczki Kity na tle rozkwieczonego lasku i przypomnienie to napełniło go nowymi siłami. Wstał rażno z fotelu i kazał przyprowadzić konia.

Prawie o tej samej godzinie książę Kiwani znajdował się w gabinecie córki. Księżniczka, wyjątkowo dziś dobrze usposobiona i ożywiona, czuła się urażoną poważną twarzą ojca, który nie zwrócił jeszcze uwagi na jej zaróżowione policzki i śmiejące się oczy.

— Czy ty nie jesteś zadowolony ze swojego skarbu, mój ojcze? Czy ty nie widzisz, jaka dziś jestem zdrowa?

Książę uśmiechnął się do jedynaczki, lecz uśmiech ten musiał go kosztować wiele przymusu.

— Ah! ojczulku! Jak ciebie ta nieznosna polityka absorbuje! — zawołała księżniczka — i ile ci trudów przynosi!... I gdy pomyślę, że wkrótce powrócimy do Kiwani!...

— Nie lubisz naszego kraju? — przerwał książę.

— Wiesz ojcze, że go kochasz nadewszystko! Lecz chociaż nie wtajemniczysz mnie w swoje troski, wiem, że tam u nas zanoszą się na rewolucję, że ciebie wielkie przykrości i walki czekają!... A tutaj jesteśmy tak szczęśliwi i spokojni!... to jest my kobiety, które myślimy tylko o przyjemnościach i strojach!... Ale ty, ojcze mój, ciągle zagłębiany jesteś w pracę! Dlatego też powinieneś ją porzucić na chwilę i udać się teraz z nami do lasku Bulońskiego. To tak przyjemnie zapomnąc na chwilę, że się jest wielkim księciem i małą księżniczką.

— Aha! Więc o to ci chodzi? — zapytał książę, którego oczy zamgliły się na chwilę.

— Gdybyś ty wiedział, ojcze, jak tam rozkosznie w lasku! Widzieć można najpiękniejsze kobiety Paryża! Najwytworniejszych panów! I pomimo Republiki, wierz mi, ja, księżniczka, czynię tam sensację!

— To jednak dobrze być księżniczką? — zauważył śmiejąc się książę Kiwani. — Jedź, jedź, skoro cię to tak bawi. Korzystaj ze swego urlopu księżniczko! bo możliwym jest, że niezadługo powrócimy do naszego kraju. Ale przepraszam panią, miss Ewangelino — dodał zwracając się nagle do Angielki — zapomniałem przywitać panią!

Nie było to pierwsze zapomnienie księcia: wczoraj jeszcze zdarzyło się to samo, a przez dzień cały nie zwrócił się ani słowem do towarzyszki córki i damy jej honorowej, ani pożegnał wieczorem, gdy udawały się do swoich apartamentów.